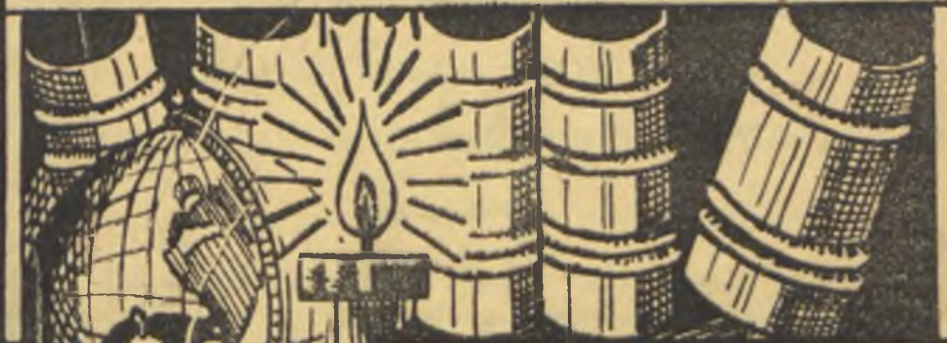


PROMIEN



AD ST
MIESIĘCZNIK
DLA
MŁODZIEŻY.

ROK V. NR. VII
KWIECIEŃ 1930.

TREŚĆ:

1. Ekonomiczne polityczne przyczyny odpolszczenia P. m. rza.
2. H i j , idzie wiosna!
3. Gdy wieczór zapada. . .
4. Z podróży po Francji.
5. Matka w życiu człowieka.
6. Tęsknota dziecka.
7. Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży szkolnej.
8. Z teki wzorowych wypracowań.
(Co w Trenach Kochanowskiego najbardziej przemówiło mi do duszy)
9. Ku wybrzeżom modrego Baltvku.
10. Sport w gimnazjach angielskich.
11. Kronika.
12. Dział rozrywek umysłowych.
13. Komunikaty Redakcji.

PROLETARIAT



WIE ZIECZNI
DIA
WODZIEZY

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie

PROMIEN

Ileś zamłodu życia
wchłonął w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY
wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana-Związek młodz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp.

Redaktor naczelny Bolesław Jezierski kl. VIII.

Cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Państw. gimn. męsk. w Ostrowie Wlkp.

Ekonomiczno - polityczne przyczyny odpolszczenia Pomorza.

(Ciąg dalszy)

Na decyzję przyłączenia Pomorza zpowrotem do Polski wpłynęły w roku 1919 w Wersalu niewątpliwie momenty natury historycznej. Nie były one jednak jedyne. Rzucić się w oczy musiały także panujące na Pomorzu stosunki narodowościowe i charakter etniczny kraju. Za dowód polskości Pomorza najlepiej może służyć statystyka, wydana przez czynnik najbardziej nam wrogi, przez Osk. Kenverein w r. 1913, która przedstawia procentową ilość ludności mówiącej w polsku, następująco: ¹⁾

powiat grudziądzki wiejski i miejski	56,9%
powiat wąbrzeski	50,9%
powiat świecki	51,4%
powiat chełmiński	52,4%
powiat toruński wiejski i miejski	54,7%
powiat brodnicki	65,0%
powiat tucholski	66,0%
powiat kartuski	72,03%
powiat pucki	69,0%
powiat starogardzki	73,9%
powiat lubawski	78,8%

Powyższe cyfry dosadnie wykazują, jakie było podówczas ukształtowanie etniczne tych ziem.

¹⁾ Cytowano z pracy: Kazimierz Kierski „Pomorze Polskie” Poznań 1928 r.

Ukształtowanie to zmieniło się radykalnie z chwilą przejścia Pomorza pod panowanie polskie; a nie stało się to pod naporem żywiołu polskiego ani wskutek zarządzeń restytucyjnych (likwidacji — zarządzeń opcyjnych) rządu polskiego. Masowy odpływ Niemców z Pomorza był zjawiskiem naturalnym, będącym niejako koniecznym następstwem zaborczej polityki niemieckiej. Kuriectwo, sfery przemysłowe i urzędnicze, dalej zawody wolne, sztucznie tylko były wszczepione na grunt obcy. Sztuczny ten napływ fali niemieckiej musiał ustąpić z chwilą powrotu Pomorza do macierzy polskiej. Niemcy nie mogli się utrzymać bez poparcia czynnika oficjalnego, jakim była polityka germanizacyjna. Ta jednak spowodowana była sztucznie i nie stwarzała warunków trwałego podtrzymywania niemczyzny na Pomorzu. Z chwilą gdy ten gmach sztucznej polityki runął, gdy wobec powstania państwa polskiego cały aparat oficjalny przeszedł w ręce polskie, sfery gospodarcze niemieckie, nie mając tego podkładu rządowej, programowo prowadzonej germanizacji, musiały siłą rzeczy ustąpić.

Niemiecki Ostmarkenverein, który w znacznej mierze inspirował rząd pruski w sensie prowadzenia tej programowej polityki protekcyjnej, gospodarczej i kulturalnej na rzecz Niemców, uznawał konieczność tej ostatniej, nie znajdując innego sposobu dokonania germanizacji ziem pomorskich. Ten wszakże protekcyjizm i oparta na nim budowla niemieckiego życia gospodarczego na Pomorzu stanowiły konstrukcję, pozbawioną głębszej więzi społeczno — ekonomicznej a spojona jedynie więzami polityki państwowej.

Posiadamy zresztą szereg świadectw niemieckich, dających ilustrację sztucznego obsadzenia ziem polskich przez Niemców. I tak Waldemar Mut-scherlich, profesor Akademii Poznańskiej, chcąc niejako moralną rękojmnię dać Niemcom w ich poczynaniach germanizacyjnych przeprowadza w pracy p. t. „Ausbreitung der Polen in Preussen”, statystykę napływowego żywiołu niemieckiego, według której:

w r. 1880 na 100 mieszkańców Poznańskiego było:

93 urodzonych w Poznańskiem a 7 przybyszów

w r. 1905 liczba urodzonych w Poznańskiem spadła na 89.

Ta wszakże statystyka, która miała podeprzeć akcję germanizacyjną dziś może posłużyć za dowód, w jak sztuczny sposób germanizowano ziemię nawskroś polskie, ile było tych właśnie elementów napływowych, „wurzellose Elemente”, jak otwarcie nazywa Niemców poznańskich i pomorskich prof. Dr. Hermann Schutze w pracy swej p. t. „Das Posener Land” Poznań 1925.

W cytowanej wyżej pracy znajduje się szereg ciekawych statystyk i danych jeśli chodzi o odpolszczenie zaborów pruskich. Tak np. podaje prof. Schutze porównanie spisów ludności w Poznańskiem w roku 1910 a 1921 konstatując, że jeśli w 1910 było Niemców „w odstąpionych P o l s c e ziemiach”

687.000, to spis w 1921 wykazał ilość niemczyzny w liczbie tylko 345.000. A dzisiaj — pisze autor jest jeszcze o wiele gorzej (książka na którą się pozwolujemy wydana jest w r. 1925).

Uzasadnienie tego masowego ujęcia żywiolu niemieckiego podajemy za prof. Schütz'em w dosłownem tłumaczeniu: „Powody silnego odpływu z miast leżały przede wszystkim w tem, że mieszkańcom miast brak było silnej wiążącej własności i ziemi, a ewentualnie posiadanie domów nie mogło bądź co bądź tak wiązać mieszczanina, jak gleba wieśniaka. W miastach mieszkała też przeważnie wielka ilość niemieckich urzędników i nauczycieli, których państwo polskie nie mogło w odpowiedni sposób użyć i którzy już ze względu na swój zawód musieli się wycofać. Za nimi idą wszyscy rzemieślnicy, lekarze i ci wszyscy, którzy swój byt zawdzięczali urzędnikom. Oprócz odpływu zawodów wolnych miała miejsce także bezmyślna ucieczka i niejedyn dziś żałuje zbyt pochopnego kroku.

dok. nast.

Jan Frąckowiak.

HEJ, IDZIE WIOSNA!

*Hej, idzie wiosna! Hej, idzie wiosna!
Idzie zbudzona ze snu królewna,
Idzie upojna, idzie radosna. . .*

*W słońcu promieniach, w bylantach rosy
Gra tęczą blasków szata powiewna
I cudnem złotem błyszczą się włosy,
Strojne w kwiateczki stokrotek białych,
Cudnych pierwiosnków, fiołków małych. . .*

*Łagodny wietrzyk kołysze drzewa;
Skowronek w niebo wzbił się wysoko
I światu trele misterne śpiewa
Jakąś rozległą nutą szeroką. . .*

*Rozśpiewały się lasy
Rozśpiewały się pola
Przysła czara zgrzyzoty
Znikła smutek, niedola. . .*

*Niech tza , co łni się w oczach ,
W rozkwitłe kwiaty nie spada . . .
Rozśmiej się , rozśmiej serdecznie ,
Bo dzisiaj wszystko wypada .*

*Jeżeli dusza boleje ,
Jeżeli jeszcze żalona ,
Niech mocno wierzy teraz ,
Bo przecież idzie wiosna .*

Czapla

GDY WIECZÓR ZAPADA . . .

(Dokończenie)

Zbych — kochanek całej klasy , oko w głowie profesorów , dusza i głowa zarazem szkolnej młodzieży , pelen energii i stanowczości , niestrulżony pracownik na twardej glebie życia , ten Zbych , który umiał być miękkim , słodkim jak najidealniejsza kochanka i męskim , niezachwianym , jak w pełni wieku i doświadczenia mąż!

Opanował wreszcie wzruszenie , aby nie dać poznać przyjacielowi , że wie cośkolwiek; on tak pragnie żyć , tak rwie się do świata , do szczęścia .

Otwarł pocichu drzwi i wszedł na palcach do pokoju . Przez otwarte okno płynęły fale rozkosznego ciepła , z ogrodu dochodziły śpiewy ptasząt , leciuchny , ledwie dostrzegalny powiew wiatru niósł zapach wiosennych kwiatów .

Zbyszek leżał na łóżku z zamkniętymi oczyma . Poruszał się niespokojnie a blade , wychudłe jego ręce błąkały się nieustannie po koldrze , jakby szukając czegoś .

Tadek usiadł przy nim , patrząc w jego alabastrową twarz i rozsypane na poduszce włosy a pod tem spojrzeniem podniosły się powoli zapadłe powieki i uśmiech lagodny rozweselił rysy , które nadchodząca już śmierć poczęła rzeźbić delikatnem swem dłotem .

Z trudem wyciągnął rękę na powitanie:

— Jak dobrze , żeś przyszedł ! . . . Pragnąłem cię dziś bardzo . . . Dobrze mi już , prawie całkiem dobrze . . . Najgorsze zło minęło . . . wiosna da mi zdrowie i siły . . . pragnę słońca i ciepła; ach , nie pojdziesz nawet , jak pragnę żyć ! . . . Biedny mój fortepian stoi smutny i cichy , nie mogę sam dojść do niego , ale dziś ty mi pomożesz . Prawda , że mi nie odmówisz? Muszę dziś zagrać , lżej mi będzie potem czekać , aż siły powrócą . . .

— Nie bój się, nie mi się nie stanie — uspakajał przyjaciela, gdy ten usiłował mu wyperswadować tę niewinną zachciankę — okryjesz mnie pledem i tylko ręce zostawisz mi wolne. Jakże pragnę grać! . . . A potem spokojny już będę, aż przyjdzie dzień, że wyjdę na świat Boży, na słońce, na życie! Nie chcę jeszcze umierać! Chcę żyć i pracować! Tyle mam jeszcze do spełnienia!

Umilkł wyczerpany i głowę opuścił na poduszkę, ale nieprzeparłe pragnienie muzyki nie opuszczało go dalej. Błagał Tadeka, jakby o łaskę, by pomógł mu się ubrać. Nie mógł odmówić, może ostatniej, prośbie przyjaciela, otulił go jak mógł najstaranniej i wzięwszy pod pachy, podniósł go z łóżka. Biedne jego nogi ledwie zdołały udźwignąć ciężar wynędzniałego ciała. Tadek ukrył twarz, by nie spostrzegł łez, które gwałtem cisnęły się do oczu; piersi rwało mu tłumione łkanie.

Ten biedny chłopak myśli, że żyć będzie! Biedny Zbych! Niechże mu nic nie rozwieje ostatniej nadziei.

Słońce już schowało się za horyzontem a niebo różowiło się wieczorną, wiosenną zorzą; w pokoju zaczął się rozlewać półmrok.

Doszli wreszcie do fortepianu. Tadek usadowił Zbycha na krześle i otuliwszy mu starannie nogi, stanął przy nim, by być gotowym w każdej chwili.

Podniósł blade, jakby pot m śmiertelnym pokryte, bezkrwiste ręce i złożył je na klawiszach.

Z pod wychudłych palców zadźwięczały pierwsze akordy żalobnego marsza Chopina. . . Lekkie, zaledwie dosłyszalne tony popłynęły w ogród, by zmieszać się tam ze zwiewną, rozkoszną wonią kwiatów. . .

Nagle ręce Zbycha załamały się i bezwładnie opadły na kolana. — Nie mogę . . . — wyszeptaly blade wargi — nie mogę. . .

Były to ostatnie słowa. . .

Powolny mrok zalał już cały pokój a on siedział martwy, z głową opartą o poręcz krzesła, z kamiennym spokojem na cudnie rzeźbionej twarzy i tylko na ustach pozostał mu jakby ślad bolesnego zawodu.

J Górski

Z PODRÓŻY PO FRANCJI.

(Ciąg dalszy)

Dnia 8 VII wyruszyliśmy na wycieczkę do Hawru, jednego z największych portów północnej Francji. Droga prowadziła przeważnie nad wybrzeżem kanału La Manche. Piękne miasta położone nad wybrzeżem kanału ja-

wnie wykazywały bogactwo Francji. Po zwiedzeniu największej i najpiękniejszej plaży nad kanałem La Manche, „Deuville” udaliśmy się do Trouville skąd podróż nasza miała odbyć się małym parowcem. Z niecierpliwością oczekiwałem przybycia statku, gdyż miała to być pierwsza moja podróż po morzu. Przedwczesna była to jednak radość. Nie przeczuwałem bowiem, że jadąc statkiem można jechać naraz do dwóch miejscowości i to do obranej, którą u nas był Hawr i do niespodziewanej, do której przy rozkolysanych falach każdy prawie jedzie t.j., „Ryga”. Unikłem tej drugiej, chociaż kosztowało mnie to немало trudu. Jazda statkiem trwała przeszło godzinę. HAWR — miasto portowe, pełne brudu, zasługujące jedynie na uwagę ze względów handlowych, pięknych kościołów i pomników nie zatrzymywało nas na dłuższy czas. Punktem kulminacyjnym naszej radości była jazda motorówką do olbrzymiego statku „Francja”, który stał z drugiej strony portu. Przybivszy do tegoż okrętu, udaliśmy się na jego pokład, w celu bliższego zapoznania się z ciekawą konstrukcją okrętu. Sale koncertowe, salony, gabinety dla panów, biblioteki oraz wykwintne kabiny oglądałem z wielkim zainteresowaniem. Po zwiedzeniu statku wróciliśmy do swej stałej siedziby w Riva Bella. Stąd po trzydniowym odpoczynku ruszyliśmy do Arromanches, miejscowości położonej także nad kanałem La Manche. Z Arromanches w którym bawiliśmy blisko tydzień urządzaliśmy wycieczki do pobliskich okolic, obfitujących w uroczę krajobrazy.

Dnia 22 VII wyruszyliśmy w Alpy do miejscowości Jausiers. Nie należy do przyjemności 24-ro godz. jazda koleją, ale ze względu na dość piękne okolice jako tako minęła. Koleją dojechaliśmy tylko do Pruniers a stąd autokarami do Jausiers. Odległość pomiędzy Pruniers a Jausiers wynosiła 45 — 50 km. Droga była cudna — niczem jazda do Morskiego Oka. Z szaloną szybkością mknęliśmy wawozami otoczonymi ogromnymi szczytami, których wysokość wynosiła od 3000 do 3500 m. Pierwszy dzień w Jausiers zeszedł nam na rozlokowaniu się i na małym odpoczynku w nowym gniazdku. Lecz już następnego dnia wczesnym rankiem, przy pięknej pogodzie, wybrało się nas siedmiu, w której to liczbie był pewien Francuz, który znając drogę przewodniczył nam na szczyt Croix des Alpes. Zdobycie tego szczytu wysokości 2600 m. nie należało do rzeczy łatwej. U wierzchołka blisko 500 m. musieliśmy się człogać, aby nie upaść w przepaść. Z pod nóg usuwały się kamienie i piargi tak, że po wykonaniu dwóch kroków wwyż, o jeden cofaliśmy się nadół. Po przeszło sześćogodzinnym wysiłku znaleźliśmy się na wierzchołku góry. O zgrozól Godzinę pobytu na szczycie a już musieliśmy uciekać przed nadciągającą szaloną burzą. Niebo pokryło się buremi chmurami, zdala zaś było słybać odgłos grzmotu. Kiedy ubiegliśmy około 400 m. spadł silny grad, który utrudniał dalsze posuwanie się. Wkrótce burza z piorunami tak rozszalała, że zdawało się nam, iż z pod nóg usuwa się góra

a my lecimy w bezdenną przepaść. Lecz jak szybko burza w górach się zrywa, tak też szybko przemija. Niebo niebawem wypogodziło się a słońce rzuciło swe złociste promienie na poszarpane szczyty, piękne doliny i zielone pastwiska. Po chwili jednakże niebo powtórnie pokryło się kłębiastymi chmurami i bluznęło na nas rześnym deszczem. Na szczęście napotkaliśmy na chacie górala, w której znaleźliśmy gościnę i miły, dwugodzinny odpoczynek. Przy marnej więc pogodzie dotarliśmy wreszcie do naszego obozowiska. Koledzy, którzy pozostali w obozie z podziwem na nas patrzyli, a myśmy kroczyli dumni, że zwyciężyliśmy nie byle jaki szczyt alpejski.

c. d. n.

R. Finke

MATKA W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

(Dokończenie)

Znane jest przecież to opowiadanie o sercu matczynem. Przewrotna jakaś kobieta zażądała od swego kochanka, aby jej przyniósł serce swej matki. Zaślepiiony namiętnością uczynił to – lecz kiedy szedł do okrutnej miłośnicy z sercem matczynem w dłoni, potknął się i upadł. Wtenczas usłyszał cichy, pełen troski trwożliwej szept serca matczynego, „Czy ci się, aby nie stało, synaczk?” Jak wielka w tym przykładzie przebija miłość matczyna, poznajemy sami.

W innym znów przykładzie poznajemy świętą tajemnicę innego serca matczynego.

Wyrodney syn, pragnąc pozbyć się z domu swej zgrzybiałej matki, posłał ją wieczorną porą, w mróz straszliwy, do studni po wodę. Wylewał jedno przyniesione wiadro po drugiem, zlorzcząc gniewnie, że matka przynosi mu brudną wodę. Osłabła, ledwie stojąc na drżących znużonych nogach, zrozumiała staruszka okrutny wyrok synowski. Bez słowa skargi opuściła jego domostwo. Lecz późną już nocą, padając ze znużenia na zamarzłej gruzdzie wiejskiej drogi skostniała z zimna, przypomniała sobie, że syn jej był spragniony wody. Ostatkiem sił wyciągnęła wiadro z studni i konając, zaniósła je umiłowanemu dziecku. . .

Biada takim synom, którzy tej świętej i szczerzej miłości matczyniej nie umieją należycie ocenić, lub nią gardzą, gdyż kara ich nie minie.

Serce matki, tak tkliwe i czule, zdobyć się jednak umie na hart przedziwny, jeśli tego dobro dziecka wymaga.

Piękna legenda średniowieczna opowiada nam o matce tragicznej, której syn, na śmierć skazany, cierpiał okrutnie w oczekiwaniu kaźni. Męka jego nie doznała ulgi, jaką dać może rezygnacja. Nie poddał się swemu losowi, gdyż wciąż jeszcze żywił nadzieję, że król go ulaskawi. Zboleła ma-

Matka jego odwiedziła skazańca w więzieniu. Przejęta do głębi jego widokiem moralnych katuszy, obiecała mu, że jeśli dowie się o ulaskawieniu, to ukaże się na placu kaźni w białych, radosnych szatach — w przeciwnym razie przywdzieje szaty czarne. Nadszedł dzień fatalny. Skazaniec, prowadzony przez oprawców na miejsce stracenia, przeszywał tłum wzrokiem pełnym naprzemian zwątpienia i nadziei. Nagle ujrzał białe szaty swej matki a na jej uśmiechniętej twarzy wyczytał upragnioną wieść, o swem ocaleniu. Oddał jej uśmiech i z sercem pogodnem wszedł na pomost. Spokojnie położył głowę na pionie, nie spuszczać oczu z twarzy swej matki, powięd, że w ostatniej chwili łaska królowiska ocali jego młode życie. Lecz ciężko spadł topór katuszowski, trysnęła krew i potoczyła się głowa po sosnowych deskach. Z piersi nieszczęsnej matki wydarł się jęk bolesny a z oczu jej trysnęły dwie strugi łez. Mogła już teraz płakać, . . .

Serce matki jest pełne miłości do swego dziecka a więc trwożne i czujne o jego dobro. Gdy więc dziecko ulegnie nieszczęściu, będąc bez opieki, wtedy serce matki wyczuwa już to nieszczęście, które się dziecku przydarzyło.

Jak więc z tego wszystkiego widzimy, matka w życiu człowieka odgrywa najpoważniejszą rolę. Jest to nasz największy skarb na ziemi, który powinniśmy cenić i kochać po Bogu najwięcej, gdyż jest ona po Bogu najlepszym naszym przyjacielem, opiekunem i przewodnikiem i najwięcej nas miłuje. Kto przyswoił sobie cenne uwagi i wskazówki matczyne, ten nigdy nie zejdzie na rozdźwięk, gdyż opieka Boża i matczyna będzie nad nim czuwała. Najlepszą zapłatą matce, za jej wszystkie dobrodziejstwa i za wychowanie jakie nam dała, będzie jedyną dożywną pamięć o niej w sercach naszych i przestrzegania nie jej cennych wskazówek, która w nas wpoić i utrwalić starała się.

Święte imię „Matki” — to pierwsze słowo, które jak motyl złoty z płatka róży, zrywa się z ustek dziecięcych. Imię „Matki” — to ostatni krzyk ginącego, krzyk instynktu i serca, w Bogu i „Matce” szukającego ratunku.

Pigwa.

TEŚKNOTA DZIECKA.

*O matuś, matuś ukochana,
Zabierz mnie stąd,
Póki świeża moja rana,
Nic nie pomogą moje wielkie żale,
Bo matuś nie słyszy,*

*Nie słyszy ich wcale,
O matuś, matuś ukochana,
Zara: Ci powiem,
Co to jest ta rana,
Rana matusiu, to coś strasznego,
Nie taką ranę, jak u chorego,
Rana tęsknoty za Tobą!
Wiesz teraz matuś, jak jesteś mi drogą.*

II kł. G. Ż.

Zasady przyzwoitego zachowania się młodzieży szkolnej.

U B R A N I E.

Utrzymuj ubranie i bieliznę w największym porządku. Ubranie powinno być niesplamione i niepodarte, skromne, aby nie świadczyło o próżności i chęci wyróżnienia się i zwrócenia na siebie uwagi.

Do szkoły możesz chodzić w zwykłym ubraniu marynarkowym, koloru szarego we wszystkich odcieniach, granatowego, brązowego, zielonkowego, wreszcie ciemnego. W lecie kolor ubrania może być jaśniejszy.

Do ubrania marynarkowego nosi się białe lub kolorowe koszule z miękkimi kołnierzykami i krawatką, która nie powinna być zbyt jaskrawa. Na nogach skarpetki koloru również niezbyt jaskrawego i buciki czarne lub złote.

Możesz przychodzić do szkoły także w ubraniu „sportowym”, o spodniach po kolana i w koszuli z wyłożonym kołnierzem, odsłaniającym szyję.

Uważaj jednak zawsze, aby wszystkie szczegóły twego ubrania harmonizowały ze sobą. Dotyczy to w szczególności koszuli, krawatki i skarpetek. Wszelkie jaskrawości w tych szczegółach świadczą o złym guście.

Przed każdym wyjściem z domu przejrzyj starannie swoje ubranie i buciki; staraj się, aby ci żadnego guzika nie brakowało.

Nie noś za wiele wsiorek przy łańcuszku od zegarka lub na klapie ubrania, ani bransoletek: rzecz to niemięska, świadcząca o próżności.

Nie noś ubrania wystrzępionego, podartego, niewyczyszczonych albo wykrzywionych bucików. Jeżeli używasz rękawiczek, nie noś podartych albo brudnych. Uważaj, by i podszywka twojej czapki była cała i niepoplamiona. by skarpetki nie były podarte, by chusteczka do nosa nie miała dziur.

Bielizna twoja powinna być zawsze czysta i cała, gdyż bielizna jest kamieniem probierczym twojej schludności, twego zamiłowania do porządku. Staraj się, by ubrania twego nie było czuć stęchłą, benzyną, karbolem lub potem, lecz czyść je często a od czasu do czasu wietrz je i dawaj do odprasowania; czystość ubrania przyczynia się do utrzymania dobrego powietrza w mieszkaniu i szkole.

Dhaj o swoje ciało: całe ciało a nie tylko twarz, uszy, szyja, ręce, powinno się odznaczać nienaganną czystością; uważaj, by z ust twoich nie było czuć, by włosy były zawsze uczesane, lecz nie za długie.

Nie noś zbyt długich paznokci, nie obgryzaj ich, ani też nie noś „żałoby” za paznokciami, gdyż jest to najlepsze siedlisko dla zarazków wszelkiego rodzaju.

Myj ręce kilka razy dziennie, zwłaszcza przed każdym jedzeniem, abyś z brudnej ręki nie wprowadził zarazków do ust i żołądka.

Kąp się często i tu latem w rzece, w zimie zaś w domu w łazience lub w zakładzie kąpielowym.

Ja - Pi

Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ.

Co w Trenach Kochanowskiego
najbardziej przemówiło mi do duszy?

KL. VI.

Błogo upływały chwile „śpiewakowi Muz” w rodzinnym Czarnolesie. Po burzliwym życiu dworskim, pełnym ruchu, wrzawy lecz próżnym i jakby czczem, jakże szczęśliwym czuł się na łonie przyrody! Tu, zdala od zgiełku dworskiego, od brzęku kielichów i chrzęstu zbroic, dusza jego wzniosła się wysoko, aż na szczyt pięknej Kaliopy; tu pod cieniem lipy, tworzył swe arcydzieła. Szczęście pił z pełnego kielicha. Miał kochaną żonę i kochające go dzieci, miał dom swój, miał spokój i czar życia wiejskiego, gdzie „pasterz, siedząc w chłodzie, gra w piszczałkę proste pieśni a Faunowi skaczą leśni”.

Lecz nadmiar szczęścia grozi nieszczęściem. Nielitościwa śmierć wdarła się do cichego domku poety i położyła swą kościstą rękę na najmilszej,

najukochańszej jego córeczce.

Kochanowski odczuł tę śmierć sercem ojca i sercem poety. Za przykładem starożytnych więc idąc, postanawia w pieśniach wylać swój ból i tę sknotę. Wszystkie uczucia, jakie kiedykolwiek serca ludzkie napełniały miotają teraz duszą poety. Od najgłębszej rozpaczki, od bluźnierstw nawet, dochodzi do spokojnej rezygnacji a wreszcie schyla kornie głowę, z poddaniem przyjmuje cios ten jak i następny, pocieszając się nadzieją spotkania się na drugim świecie.

W pierwszych trenach ból poety nie jest jeszcze tak gwałtowny. Wspomina zalety zmarłej; ból wzrasta, gdy oczyma ojca spogląda na jej szaty, poczem pod wpływem tego wybuchu uczucie gwałtownie. Oświadcza, że niema sprawiedliwości na świecie, że cnota nie jest potrzebna, że jest „fraszka”. Lecz rychło przychodzi opamiętanie. Ból choć głęboki zatapia ojciec w nadziei. Uznaje wszechmoc Bożą, uznaje, że tylko Bóg może go wspomóc. Jakoż Bóg go pociesza, zsyłając nań sen, w którym zjawia mu się matka jego z córką na ręku i wzywa go do ufności w miłosierdzie Boże.

Z tego krótkiego szkicu wzrastania uczuć możemy zauważyć, że ta część właśnie, w której uczucia dochodzą do wysokiego napięcia, ta część właśnie najwięcej przemówi do duszy nie tylko mojej, lecz i do duszy każdego czytelnika.

Zaczawszy od trenu IX, w którym poeta wzywa mądrość, by mu przyniosła pociechę, by zapłaciła tę lukę w sercu, spowodowaną śmiercią Urszulki, poprzez tren X, w którym wywołuje ducha zmarłej, aż do trenu XVI, w którym poeta poddaje się woli Boga, widzimy jakby napinanie wszystkich uczuć, jakoby strun na harfie i to napinanie tak gwałtowne, że struny pękają a autor musi się upokorzyć i uznać swą nicość wobec wszechmocy Boga.

Tren X, nazwałbym najwięcej tragicznym. W sercu Kochanowskiego pod wpływem bólu mieszają się pojęcia religijne. Wzywa pomocy niebios w pojęciu nie chrześcijańskim, ale pogańskim. Zapytuje się, czy córka jego została słonkiem po śmierci, jak była dla niego słonkiem za życia? Czy może jest w czyściu? Czy też w rajku lub na „Wyspach szczęśliwych”? Wreszcie jednak, nie wiedząc gdzieby była, wola w rozpaczki: „Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalości” i wzywa, by mu się zjawiała.

Treny są perłą w literaturze polskiej. Nikt bowiem nie umiał wyrazić swych uczuć tak pięknie i wzniosłe, jak to uczynił Kochanowski.

Brzózka Bogdan

KU WYBRZEŻOM MODREGO BAŁTYKU...

(Ciąg dalszy)

Słoneczne, grecko-pogodne dni pobytu nad polską Riwierą przesunęły się z kalejdoskopową szybkością. Plażowanie pod ogniem promieni słonecznych na śnieżno-białym, przez fale morskie splukany, mialkim piasku, kilkugodzinne niemal poddawanie się w kąpieli pod undulacyjne działanie nurtów morskich, tudzież, w myśl szwedzkiej gimnastyki przeprowadzone ćwiczenia, nie mogły nie wyrzec i nie pozostawić zbawiennych dla nas skutków.

Z pod tego higieniczno-kuracyjnego aparatu (słońca i morza) wyszliśmy w świetnej kondycji, podobni raczej do czarnych synów Sahary niż do delikatnych, wymuskanych Europejczyków. Miedziane, śmigle, niby z kruszcu wykute ciała zachwycaly oko widza swym zdrowym, jędrnym wyglądem. „In corpore sano mens sana et iocosa”. Nic więc dziwnego, że lotne nasze imaginacje wpadały na takie filuterne pomysły (zwłaszcza, że w pobliżu był obóz harcerek), które należy pominąć i zachować ponieważ przedstawiają obfity materiał dla tego ktoby pragnął opracować psychologiczno-naukowy traktat p. t. „Gimplowa koncepcja psoty”.

Zaznaczam, że twórca traktatu, znawca gimnazjalnych dusz, za dzieło na wzór „Norwidowej koncepcji pracy” - prof. Piechockiego, ozdobi wieniec licencjatu, bakalaureatu, doktoratu, albo jeszcze innego stopnia naukowego, nie uwzględniającego dotąd terenu pracy, w sferze „gimplowskich” figlów, psot, psikusów, figmentów i innych jeszcze ekstrawagancji.

Ta mała dygresja w stronę pomysłowości gimnazjastów niech jednak nie przyćmiewa „zwierciadła człowieka poczciwego” podczas jego pobytu nad morzem.

Normalnie resztę dnia wypełniały nam zabawy w przeróżne gry ruchowe, znane z lekcji gimnastyki, które na wybrzeżu można z tą zmianą uprawiać, że raz goni się piłkę na gruncie stałym a innym razem na terenie mniej pewnym - we wodzie.

Jżeli urokliwe wieczory na łonie górskiej przyrody, na tle tajemniczych majaków z grani i stoków mają dużo w sobie piękna, maj staty, to niezawodnie pora wieczorna nad morzem, przy olśniewającym kolorycie szmaragdowej toni morskiej, która niby szarfa brokatowa mieni się w oczach zafrapowanego widza, będzie stanowiła dla każdego estetyka wiecznotrwały feblik. Na nas również niemałe wywarł wrażenie ten czarujący nie zimny, górski, ale

upojny, nabrzmiały balsamicznym zapachem lasów świerkowych, nieomal podzwrotnikowy wieczór. Jeżeli do tego dodamy jeszcze unisono odśpiewany hymn „Nasz Bałtyk“ i żywszy obieg krwi w naszych młodych sercach, pod wpływem potężnych słów pieśni, wywołujących nawałnicę miłosnych uczuć do tych „szmaragdowych wód“, muskających niewinnie naszą polską, męczeńską ziemię, to będziemy mieli bladą kopję tego cośmy wówczas widzieli, czuli i przeżywali.

Po wspólnie odmówionej modlitwie wieczornej, po wymienieniu z naszym Siwym Sokolem życzeń dobrej nocy, udaliśmy się na spoczynek do namiotów, gdzie kawałek suchego trawnika zastępował edredońskie puchy.

Chociaż nocleg w namiocie niewiele obiecywał, to jednak w gorszym położeniu byli ci, którym owego wieczora przypadła nocna warta. Pierwszy stanął Eda, który „zafasował“ pseudonim Gospodarza, z tego tytułu, że miał nadzór nad prowiantem. Powszechność szanowała Gospodarza. Toż on przecież był panem kwestji żołądkowej, która na wycieczce, jak sam się o tem przekonałem, odgrywa, jeżeli nie tytułową, to zawsze poważną rolę. Otóż on, przepotężny władca hamletowskiego „to be, or not to be“ (być, albo nie być), uzbrojony w laskę, lampkę elektryczną i piszczałkę, stanął jak mityczny, potworny Cerber, by strzec naszego skromnego dobytku.

Ciszę nocną przerywał od czasu do czasu stłumiony, miękki odgłos kroków wartownika. Raptem ktoś z namiotu zawołał: „Ej, wartownik! Tylko się nie daj przekupić przez jakiegoś Eneasza, który plackiem ulagodził Cerbera! „Boćwiniek“ - Eda swym dyszkantem odparował: „Uważaj, mamsiu (jego przysłowie osobiste), aby ciebie ktoś nie ukradł z twoim jałowym dowcipem i nie mianował cię dyrektorem zakładu oligofrenów“ (ograniczonych).

Po tej żywej wymianie ciętych słów interlokutorów nastąpiła cisza niezamącona. A mnie kołysały do snu kojące słowa wieczornej pieśni.

„Lizie noc, słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz,
W cichym śnie, spocznij już
Bóg jest tuż, Bóg jest tuż“...

c. d. n.

Star.



SPORT W GIMNAZJACH ANGIELSKICH.

Dewizą angielskich szkół - to równomierny i szarmonizowany rozwój władz intelektualnych i sił fizycznych.

Podczas mego pobytu w Anglii zwiedziłem kilka szkół średnich, między innymi Bedales School w Dunhurst. Jest to gimnazjum koedukacyjne, typu Dr. Montessori. Szkoła ta jest znana i popularna nie tylko w Anglii i na kontynencie europejskim, lecz również i w dalekich Indjach, Chinach, Nowej Gwinei oraz w Ameryce Południowej o czym świadczą liczne rzesze uczniów, z tych krajów pochodzące. O jakości tej szkoły dowodzić może fakt, że między innymi posyłali do niej swe dzieci, obecny premier ministrów Mac Donald, generalny konsul holenderski w Kalkucie Van Oven i wielu innych.

Z wrażeniami, jakie odniosłem w tej szkole, chciałbym podzielić się z czytelnikami Promienia. Trudno mi jednak wyczerpać cały temat w tak krótkim artykuliku; wobec tego ograniczyć się muszę do opisu jednego małego epizodu, mianowicie: „Parents Day”. Jest to dzień, w którym rodzice odwiedzają swe dzieci i interesują się ich postępami nie tylko w nauce, lecz również i w sporcie.

Już od samego rana na doskonałych asfaltowych szosach angielskich pędzi sznur samochodów, wspaniałych Rolls - Royce'ów i Sunbeam'ów, wszystko dąży do malej, daleko od miasta położonej miejscowości, Dunhurst. Tutaj w cudnej, malowniczej i zdrowej dolinie, otoczonej pasmami kredowych i wapiennych gór, pokrytych bukowymi lasami, mieści się gimnazjum, które oderwane i odcięte od reszty kraju, żyje swym własnym, bujnym życiem. Tutaj, owiani duchem sportowym, kształcą się na silne i niezłomne charaktery, mali, dumni gentlemen i sympatyczne, małe Angielki.

Wśród parków i ogrodów niezwykle gwar i wesołość; to wszyscy się cieszą z przyjazdu rodziców. Dzień ten rozpoczyna się uroczystym nabożeństwem, na którym pastor wygłasza okolicznościowe kazanie, poczem śpiewa się hymny przy akompaniamencie dużej i dobrej orkiestry gimnazjalnej.

Po nabożeństwie i spiesznie zjedzonym śniadaniu mają się odbyć zawody w cricket'a; jest to typowa gra angielska, stosunkowo mało ciekawa, a w Polsce zupełnie nieznaną. Równocześnie na kilku trawiastych kortach odbywa się turniej tenisowy. W samo prawie południe odbywają się konkursy hipiczne. Najciekawszym punktem były wyścigi o tyle urozmaicone, że trzeba było, przyjechawszy do mety, ubrać się jak najspieszniej w fantastyczny kostjum i tą samą drogą wrócić zpowrotem. W czasie wyścigów zdarzył się drobny lecz charakterystyczny wypadek. Jedna z gimnazjastek spa-

dla z konia, który się przestraszył jej kostjumu. Jak się później dowiedziałem, zwichnęła sobie nogę co jest bardzo bolesne. Mała i dzielna amazonka nie pozwoliła jednak poznać po sobie, że jej coś dolega i z uśmiechem na twarzy odeszła.

c. d. n.

K. K.



KRONIKA.



L. O. P. P.

Dnia 1 IV b.r. o godz. 16 odbyło się w auli naszego gimnazjum walne zebranie G. K. L. O. P. P.

Zebranie zagal kol. abit. prezes Jan Majcher. Następnie kol. abit. sekretarz Nogala odczytał sprawozdanie z ostatniego walnego zebrania i z całorocznej działalności kółka. Z kolei kol. skarbnik dał sprawozdanie ze stanu kasy. Dalej następowało sprawozdanie z działalności sekcji modelarskiej, które odczytał kol. Kubik, oraz sprawozdanie z działalności sekcji propagandowej, które odczytał kol. Kowalak. Z komisji rewizyjnej zdał sprawę kol. abit. Szymański. Ze sprawozdań wynika, że zarząd wyżył wszelkie siły, aby wywiązać się ze swego zadania. Absolutorium w imieniu członków udzielił ustępującemu zarządowi kol. abit. Czyż. Podług następnego punktu przystąpiono do wyboru zarządu. Tajnem głosowaniem został wybrany na prezesa kol. Grzegorz Karge, na wiceprezesa kol. Tadeusz Zbierski, obaj z kl. VII. Sekretarzem został wybrany kol. Sobczak kl. VII, skarbnikiem kol. Szubert kl. VII, kiero-

wnikiem zaś sekcji propagandowej pozostał nadal kol. Pawłowski kl. VI. W skład komisji rewizyjnej weszli koledzy: Namysł, jako przewodniczący, oraz Nowakowski i Mizera, jako członkowie. Po ukonstytuowaniu się zarządu, kol. abit. Majcher podziękował p. opiekunowi prof. Zbierskiemu za wydatną pomoc w każdym przedsięwzięciu, p. dyrektorowi Irzabkowi za przychylnie stanowisko względem Koła.

W wolnych głosach przemówił p. prof. opiekun dziękując ustępującemu zarządowi za owocną pracę, oraz życząc nowemu zarządowi pomysłowości.

Zebranie, trwając godzinę i 40 minut, zamknięto. Obecnych było 74 p. prof. Opiekun p. Dyrektor, oraz koledzy studenci H. Giełziak i W. Leja

M. SOB CZAK — sekretarz

L.M.R.

W poniedziałek, dnia 17 marca b. r. o godz. 4 odbyło się w sali fizyki walne zebranie G. K. L. M. R. Zebranie zagal kolega abit. E. Ur-

bański. Następnie kol. sekretarz odczytał sprawozdanie z nadzwyczajnego walnego zebrania i całorocznej swej działalności. Z kolei odczytali swe sprawozdania roczne kol. kol. skarbnik, bibliotekarz, przewodniczący komisji rewizyjnej i kierownik sekcji techn. - modelarskiej. Po dyskusji nad sprawozdaniami i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego. Ukonstytuował się on w następującym składzie: prezes kol. J. Kubicki kl. VII przeciw kandydaturze kol. St. Mizery kl. VII który został wiceprezesem, sekretarz kol. A. Nowakowski VII, skarbnik kol. M. Kuroszczyk kl. VII, bibliotekarz kol. J. Cieśliński kl. VI większością głosów. Sprawę wyboru kie-

rownika sekcji techn. - mod. odroczone do nadzw. walnego zebrania. Komisję rewizyjną stanowią kol. Karge przewodniczący, kol. Namysł i kol. Jurga, wszyscy z kl. VII. Następnie kol. prezes J. Kubicki podziękował za zaufanie kolegom i przyrzekł poprowadzić kolo na najwyższe tory. W wolnych głosach poruszono sprawę poprawki Statutu, P. Opiekun złożył podziękowanie ustępującemu zarządowi za owocną pracę a nowemu życzenia dalszego rozwoju. Po wyczerpaniu programu kol. prezes zamknął zebranie, trwające 1½ godz. Obecnych było 88 czł. p. Dyrektor, p. Opiekun i p. prof. Błaszczak.

A. NOWAKOWSKI
sekretarz.

Z ŻYCIA UCZENIC GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO W OSTROWIE.

W poniedziałek, d. 7. IV. urządziły uczennice Gim. Żeńsk. dla uczniów Gim. Męsk. występ muzyczny, w auli swej szkoły. Program obejmował oratorjum Albrechta Brede, kompozytora niemieckiego p. t. „Dwunastoletni Jezus“, poprzedzone wstępna prelekcją kol. O. Kurdzielówny. Chór pomimo pewnych usterek należycie spełnił swe zadanie. Co do solistki p. prof. Dobskiej, to musimy „schować w kącie“ nasze skromne zdolności krytyczne. Inne solistki (kol. kol. L. Lasocińska, L. Hartwichówna, M. Pawłowska) nie tylko, że dobrze oddały swe role, ale nawet w pewnych momentach zdawało się, że przechodzą same siebie. Śpiew chórowy „kapłanów“ (kol. kol. Cepówna,

Lasocińska, Dąbrowska, Polaszkówna, Majchrzakówna), wypadł doskonale, szczególnie zaś mile na słuchaczach wrażenie wywarła ta ostatnia, swobodą i przejęciem się całym występem. Przy harmonjum widzieliśmy zdolną pianistkę, kol. Kurdzielównę. Efektowne zakończenie sprawiło, że koledzy, zawsze krytycznie usposobieni względem tego, co nie jest wynikiem ich pracy, przyznawali teraz, że całość „udała się“.

Należy zaznaczyć, że oddanie tego oratorjum zaproponowała i konsekwentnie przeprowadziła Dyrekcja Gimn. żeńsk., przy pełnej ofiarności pracy p. prof. Kunza, który też umiejętnie występem dyrygował.

J. CHOCIESZYŃSKI

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją „RISA”

Dobre rozwiązania z Nr. 6 „Promienia” nadesłali: Anka, Bobu, Chochlik, Eka, H. M., Jot-wod, Łomnica, Iwonka, Mielek / nagroda I — „Jeruzolima wyzwolona” Tassa /, Aksamit / nagroda II — „Irydjon Krasieńskiego /, Orli Nos, Stary Akil, Stes, Szarotka, Wi us, Tadryn, Oszczak, Antos.

Łamigłówna / ułożyła „Limba /

lija mahometańska.

Ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery czytane pionowo dadzą imię i nazwisko sławnego poety polskiego z XVI w.

Artytmograf.

Następujące liczby należy tak przestawić by pionowo, poziomo i na krzyż dały sumę 450.

Znaczenie wyrazów. 1 drapieżne zwierzę z rodziny kotów 2 towarzyszenie innym w muzyce 3 choroba nerwowa 4 przesadne przedstawienie kogoś celem ośmieszenia 5 widzący wszystko w różowych kolorach 6 nauka wskazująca czas 7 przedplata za czasopismo 8 popołudni we nabożeństwo kościelne 9 podróżnik tułacz Homer 10 słynna wróżka germańska z czasów pogańskich w 1 w. po Chrystusie 11 współczesny powieściopisarz podróżnik polski 12 arcydzieło J. Słowackiego 13 re-

78	79	80	81	82
83	84	85	86	87
88	89	90	91	92
93	94	95	96	97
98	99	100	101	102

Kupon Działu Zadań
„PROMIEN” Nr. VII.
dołączyć do rozwiązania.

ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYŁAĆ DO 30 B. M.

Komunikaty Redakcji.

ERRATA :

str. 1, 8, 10 z powodu defektu drukarki rozsunęły się głoski.

str. 13. „czau” ma być czasu.

Na okładce zamiast motocyklu — motocykla, odpowiedzilny — odpowiedzialny.

DROGERJA CENTRALNA

Stefan Kaczyński

OSTRÓW [WLKP]

RYNEK 14.

POLECA

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
WSZELKIE ARTYKUŁY DROGERYJNE,
PERFUMERYJNO — KOSMETYCZNE,

Mydła i proszki do prania

Farby, Lakiery, Pędzle, Szablony,

Pokosty — — — Karbolineum

Urzędom oraz P. P. rzemieślnikom odpowiedni rabat.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN NOWOŚCI,
KONFEKCI DAMSKIEJ, DZIECIĘCEJ I TOWARÓW KRÓTKICH

FR. KOWALSKI

OSTRÓW [WLKP]

Tel. 373

WROCLAWSKA 1-3

Tel. 373

O-O

Motocykliści!

Przed zakupem motocyklu oglądajcie najnowsze modele
największej i najświetniejszej fabryki w Europie,
marki *ALCYON*, które polecam na dogodnych
warunkach.

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

FR. KRANC

OSTRÓW (WLKP) RASZKOWSKA NR. 15 ; 32

Redaktor odpowiedzialny Prof. St. Obtulowicz.

Odbito w drukarni „PROMIENIA”